

Stefan Pągowski

Nigdy wszystek nie umrze

Ochrona Zabytków 37/2 (145), 104-106

1984

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Już po wojnie Zachwatowicz bywał często zapraszany jako konsultant do Dreżna, Budapesztu, Pragi. Nabyte wiadomości przywoził do kraju i stosował przy odbudowie kościołów, z kolei nasze osiągnięcia prezentował specjalistom zagranicznym.

Przewodnicząc fachowym naradom miał zwyczaj osobiście prowadzić protokoły. Ważył w nich każde słowo i każde zarządzenie, a potem żądał ich wykonania.

Kierując jako Profesor około 30 lat Zakładem Architektury Polskiej PW i uczestnicząc w kierowni-

czych organach ochrony zabytków korzystał z możliwości wszczepiania swoich zasad, metod i form odbudowy nie tylko młodzieży akademickiej, ale także architektom, naukowcom, historykom, konserwatorom.

Zasady te przetrwały, pozostawiając niezatarte ślady w splendorze warszawskich świątyń odbudowanych pod Jana Zachwatowicza wpływem.

Październik 1983

*prof. dr Stanisław Marzyński
Warszawa*

MARIA NOSKOWSKA

WSPOMNIENIE O PROFESORZE

Redakcja kwartalnika „Ochrona Zabytków” uprzejmie poprosiła mnie o napisanie wspomnienia o Profesorze Janie Zachwatowiczu. Czynię to chętnie, ponieważ pracowałam w latach 1945—1970 jako sekretarka Katedry i Zakładu Architektury Polskiej Politechniki Warszawskiej, a kierownikiem był Profesor, miałam więc możliwość poznać Profesora w sprawach codziennych. W tym długim okresie były różne lata, początkowo sprawy toczyły się szybko, wszystko trzeba było organizować na nowo. Profesor wyjeżdżał często, jeździł po kraju, miał dużo pracy jako Generalny Konserwator, zaczęły się też wyjazdy za-

graniczne. Później nastąpiły lata spokojniejsze. Nie miało to wpływu na naszą pracę w Zakładzie. Profesor patrzył na sprawy codzienne z dystansu, był zawsze spokojny, życzliwy, wszystko wyjaśniał dokładnie, nie dawał prac „na wczoraj”. Te same cechy charakteru podkreślali jego współpracownicy i uczniowie, bo Profesor był zawsze sobą. Na zakończenie tego wspomnienia powiem krótko: był to wspaniały szef.

Listopad 1983

*Maria Noskowska
Warszawa*

STEFAN PAĞOWSKI

NIGDY WSZYSTEK NIE UMRZE

Zachowałem Go w pamięci opanowanego, cichego, jakby w bezsłownym dialogu ze stworzonymi i ukształtowanymi przez siebie wnętrzami, w których najczęściej przebywał. Odnosiło się to do profesorskiego gabinetu i do dwóch ostatnich prywatnych mieszkań, wydawało mi się również, że w pewnym stopniu i do odcinków pieszej trasy dzielącej Lwowską 7 od Koszykowej 55 w okresie intensywniejszej, profesorskiej i dziekańskiej działalności na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej.

Moje pierwsze spotkania z Profesorem określić mogę jako wyraźnie symboliczne. Wszak byłem wówczas gimnazjalistą. Mimo to już w owym okresie mego życia stanowiły one dość konkretne epizody na drodze zbliżeń ku królowej sztuk — architekturze, która wiodła najpierw poprzez szperania w słowach pi-

sanych, a zanim nastąpiły bezpośrednie z nią konfrontacje, poprzez wtajemniczenia wśród „synów cieśli”. Aż dojrzał czas — imperatyw — znaleźć się blisko, jak najbliżej tryptyku NOAKOWSKI — ARCHITEKTURA — ZACHWATOWICZ.

I tak już zostało.

Uległem bezpośredniemu wpływom Profesora — doradcy, stanowiącego na tyle realną podporę, na ile Noakowski był jej niezbędnym dopełnieniem. Mogę przeto po latach, gdy się je nie tylko liczy, ale sprawdza ich wartość i smak, po prostu wyznać — od początku wspomnianych kontaktów z Profesorem obsesyjnie, a zarazem porównawczo analizowałem, w jakim stosunku do siebie były głoszone przez obu wspaniałych i wysmienitych pedagogów święte prawdy o sztuce do stylu, w jakim były słuchaczowidzom

(ten termin ma szczególne uzasadnienie wobec stosowanej przez Noakowskiego metody nauczania) podawane. Wynik dla obu diametralnie różny. Co za dziecinna radość z takiego odkrycia w pełni świadomości, że obaj przecież byli architektami nieprzeciętnymi i idealnie zmierzającymi do tego samego celu. Powyższe wyjątkowo przekonująco udokumentował Profesor Zachwatowicz podczas uroczystej sesji z okazji otwarcia w 1972 r. w Muzeum Łowickim „Stałej wystawy pamiątek oraz dokumentów związanych z życiem i twórczością Stanisława Noakowskiego”. Wówczas to Profesor sugestywnie niemal z aktorską swadą, dał tej niezwyklej prawdzie świadectwo, a m.in. opisał, jak to Noakowski obsypywał słuchaczy perłami sztuki za pomocą nieskładnych słów z dodatkiem kakofonicznych artykulacji, nie grzesząc przy tym zbyt ani zewnętrzną urodą, ani schludnością garderoby.

Profesor Zachwatowicz stanowił pod tym względem i odrębny, i jednorodny monolit, choć nie jedyny, bo oto drugi w swoich skromnych kontaktach z ludźmi, właśnie z kręgu Noakowskiego, znalazłem w osobie profesora Jana Żółtowskiego, polskiego pochodzenia akademika petersburskiej Akademii Sztuk Pięknych, a zarazem przyjaciela Stanisława Noakowskiego z lat wspólnych studiów w wymienionej uczelni. W jego akademicko-patrycjuszowskim gabinecie przy ul. Stankiewicza w Moskwie (1958) miałem możliwość zaobserwować niemal zjawisko symbiozy osobowości cenionego w środowisku rosyjskim palladionisty z sklasyfikowanym wnętrzem gabinetu-pracowni. Pamiętam, że spostrzeżenie to automatycznie poddałem porównaniu z postacią Profesora Zachwatowicza. Nie bez powodu też w przytoczonych próbach Jego charakterystyki świadomie eksponuję owe znamiona surowości i powściągliwości w



Wręczenie Profesorowi J. Zachwatowiczowi pamiątkowego medalu poświęconego 105 rocznicy urodzin Stanisława Noakowskiego, czerwiec 1972 r.

Decoration of Professor J. Zachwatowicz with a medal commemorating 105th anniversary of the birth of Stanisław Noakowski, June 1972



Profesor J. Zachwatowicz wśród uczestników sesji naukowej poświęconej Stanisławowi Noakowskiemu, a zorganizowanej w 1976 r.

Professor J. Zachwatowicz among participants of a scientific session devoted to Stanisław Noakowski, held in 1976

udzielanych naukach i radach, a także pewnej pedanterii użytkowanych przez się wewnątrz. Myślę, że i te cechy, oczywiście poza istotnymi, wzbudzały we mnie wiarę w autorytatywność i słuszność Jego sądów i ocen, ale to nie wszystko — zmuszały do takich wartościowań idei zawodowych, aby nie ważyły się być przedmiotem wewnętrznych przetargów. Oto dlatego, gdy przyszała potrzeba kontynuacji ochroniarskich działań Aleksandra Króla, przecież w zgoła odmiennych okolicznościach i warunkach, wszedłem z pełną ufnością wiarą w Aleję Róż. Odpowiadały mi Profesora chłody przy jednoczesnym, serdecznym wyrazie oczu, w których z łatwością odczytywałem całą prawdę. Wszak nie była mi obca Jego słabość do ARS MILITARIS, którą dzielił się przed laty z profesorem Stanisławem Herbstem. A ja odważyłem się prosić Profesora o zaopiniowanie projektu wytycznych ochrony i konserwacji administrowanych i użytkowanych przez wojsko obiektów zabytkowych. Taka proza... Nie tylko nie odmówił, ale jak zwykle z uwagą i w skupieniu poddawał analizie każde sformułowanie, a przy pożegnaniu pocieszył — „... jak się koledze to uda, to będzie wielkie osiągnięcie”. Wyczułem w Jego głosie jakby cień

troski i obawy. Od kilku już lat utwierdzam się w przekonaniu, że dał tym dowód niezwyklej intuicji.

Nawet wtedy, gdy już sił zaczynało brakować, nie odmówił uczestniczenia w sesji konserwatorskiej w modlińskiej twierdzy, udzielając jej swego autorytetu. Oglądając topniejące ruiny Gayowskiego spichlerza, z troską i głęboko zamyślił się... jak zawsze i wszędzie tam, gdzie coś zagrażało Polsce Zabytkowej.

Zdaję sobie sprawę, że jest to ledwie uczniowski szkic do portretu swego Profesora, złożony z refleksji zbyt subiektywnych, czyż jednak przestaje on być świadectwem choćby niewielkim, że Profesor Jan Zachwatowicz będzie zawsze wśród nas jakby na straży swoich najgłębszych idei.

Tylko od nas samych i naszych następców zależy ich długowieczność.

Listopad 1983

*mgr inż. arch. Stefan Pągowski
Warszawa*